

Krzysztof Pomian w drugiej połowie lat sześćdziesiątych napisał rozprawę habilitacyjną *Przeszłość jako przedmiot wiary – Historia i filozofia w myśli średniowiecza*. Przynosiła mu ona kłopotów, z których wybawił go Stefan Swieżawski. Profesor Pomian opisał całą historię we wstępie do drugiego wydania rozprawy w 2009. Jego świadectwo dane zostało przez osobę przychodzącą z daleka i ma wagę szczególną. (PMT)¹

Stefan Swieżawski – Profesor i Przyjaciel

*Przyznaję się do wdzięczności i podziwu,
Ponieważ brak powodu, żeby wstydzić się szlachetnych uczuć.*

Czesław Miłosz

KRZYSZTOF POMIAN²

... Recenzji nie było. Profesor Stefan Swieżawski chciał ogłosić swoją w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki” redagowanym wtedy przez Andrzeja Biernackiego, ale zatrzymała ją cenzura. O innych próbach tego rodzaju nie słyszałem.

Tyle o wymiarze intelektualnym pracy nad tą książką i o koniunkturze politycznej, w jakiej powstawała. Nie sposób jej jednak odłączyć również od dwóch ewolucji, które równoległe zmieniały orientację ideową znacznej części mojego środowiska, w tym – moich nauczycieli i najbliższych przyjaciół. Jedna oddalała nas już nie od marksizmu-leninizmu, z którym zerwanie nastąpiło w okolicach 1956 roku, ale od samego marksizmu, jego podstawowych założeń i jego problematyki, a zarazem przygotowywała myślowo do rozstania z PZPR, co ostatecznie dokonało się w tym kręgu między jesienią 1966 a latem 1968 roku. Druga stopniowo zacierała szczerłą początkowo granicę, która izolowała od inteligencji katolickiej środowisko inteligencji o rodowdziej komunistycznym, a nawet szerszej – świeckim. Wyrażało się to na różne sposoby: w zainteresowaniu filozofią katolicką – zwłaszcza Mounierem i Teilhardem de Chardin – już nie polemicznym, jak dawniej, ale rozumiejącym, w czytaniu „Tygodnika Powszechnego”, „Więzi”, „Znaku”, w kontaktach osobistych z członkami Klubu Inteligencji Katolickiej, w czym wielką rolę odegrał Jan Strzelecki. W Instytucie

Filozofii i Socjologii PAN poznałem w tych latach Juliusza Domańskiego oraz historyków filozofii średniowiecznej, absolwentów KUL i uczniów profesora Swieżawskiego: Pawła Czartoryskiego, Jerzego Bartłomieja Korolca, Władysława Seńkę; stosunki z wszystkimi rychło stały się przyjacielskie. Rozmowy z nimi nie pozostały bez wpływu zarówno na moją znajomość literatury przedmiotu, jak i na moje rozumienie kultury średniowiecznej, dziejopisarstwa i filozofii. Samego prof. Swieżawskiego nie znałem wtedy osobiście. Ale czytałem go od lat. Był on obok Gilsonego jednym z moich najważniejszych przewodników po filozofii średniowiecznej. W szczególności *Traktat o człowieku*, wybór antropologicznych artykułów z *Summy teologicznej* Tomasza z Akwinu, w przekładzie dokonany pod kierunkiem Profesora i z jego komentarzem, wzbudził moje zainteresowanie, gdy jeszcze nie przypuszczałem nawet, że przyjdzie mi kiedyś studiować to dzieło w innym celu niż tylko podnoszenie mojej kultury filozoficznej. Czytałem też inne prace Profesora, jakie zdołałem znaleźć i nie ulegało dla mnie wątpliwości, że jest on najwybitniejszym polskim historykiem filozofii średniowiecznej. Toteż gdy tylko stanąłem wobec perspektywy habilitowania się z tej dziedziny, chciałem, by został on jednym z recenzentów. Maszynopis mojej rozprawy został wysłany do niego latem 1967 roku. Po czym nastąpiło długie, coraz bardziej niepokojące milczenie. ▶

¹ Kontynuujemy wątek o Profesorze Stefanie Swieżawskim, rozpoczęty w [PAUzie 167](#). Niniejszy tekst wybrał i mottem opatrzył Paweł M. Taranczewski (Red.).

² Krzysztof Pomian – historyk, filozof, tłumacz, miłośnik sztuki. Urodzony 1934. Studiował, doktoryzował się i habilitował na Uniwersytecie Warszawskim, z którego został relegowany w 1968. Po jakimś czasie wyjechał na stałe do Paryża. Został profesorem w Centre Nationale de la Recherche Scientifique; od 1999 naucza na Uniwersytecie im Mikołaja Kopernika w Toruniu, od roku 2002 jest dyrektorem naukowym Musée de l'Europe [Muzeum Europy] w Brukseli (PMT).

► Późną jesienią, w listopadzie albo w grudniu, prof. Świeżawski zadzwonił i zaprosił mnie na rozmowę do swojego mieszkania na Wiślanej. Szedłem z treścią, którą łatwo zrozumieć: byłem mediewistycznym debiutantem, który nagle wkraczał w obcą sobie dotąd dziedzinę nie skromnym artykułem, jak debiutantowi przystoi, ale grubą, ambitną książką, przedstawioną, co więcej, jako rozprawa habilitacyjna. Trema znikła jednak szybko w obliczu serdeczności Profesora i jego pozytywnej opinii o mojej pracy, którą przeczytał tak uważnie, że zakwestionował przekład cytatu w jednym z przypisów, filologicznie zaiste ryzykowny ale, moim zdaniem, filozoficznie nieuchronny, o czym go, jak się zdaje, przekonałem. Przypuszczam, że już w toku tej pierwszej rozmowy nawiązała się między nami nić sympatii, która miała przetrwać przez wszystkie późniejsze lata. Dodatkowo zbliżyły nas wkrótce potem marcowe represje wobec studentów i nauczycieli akademickich, nacechowane pospół antysemityzmem i antyinteligencją, i zapowiadające marksistowsko-leninowskie natarcie na te resztki autonomii, jakie ocalały ze zdobyczy Października '56. Profesor zareagował na to, co się działo, próbą zorganizowania pomocy dla osób, które z dnia na dzień znalazły się w trudnej sytuacji, przy czym nadał tej pomocy taką formę, by była dla zainteresowanych do przyjęcia. Polegało to na zamawianiu u nich przekładów dzieł filozoficznych, co pozwalało zawierać umowy i wypłacać zaliczki. Umowy, jeśli dobrze pamiętam, zawierało wydawnictwo Akademii Teologii Katolickiej. Skąd pochodziły pieniądze, nie wiem. W owych czasach nie zadawało się zbędnych pytań, a osoba Profesora była wystarczającą gwarancją. Pośredniczyłem kilkakrotnie w zawieraniu takich umów, a z jakiegoś zdania Profesora wydedukowałem, że tę akcję pomocy finansował kardynał Wyszyński. Ale mogę się mylić.



Stefan Świeżawski

(fot. Wikipedia)

Od 1968 roku widywaliśmy się dość często. Uczestniczyłem w seminarium Profesora w IFiS PAN i zostałem wciągnięty do przygotowywania tomu na siedemsetlecie św. Tomasza z Akwinu, który ukazał się nakładem Towarzystwa Przyjaciół KUL. Brałem udział w pierwszym seminarium na ten temat, w Laskach, ale niedługo potem wyjechałem i mój artykuł nadesłałem już z Francji. Profesor przywiązywał do tego tomu wielką wagę jako do polskiego wkładu w obchody jubileuszu św. Tomasza.

Zresztą tomizm nie był dla niego filozofią należącą do przeszłości. Był żywą myślą zdolną odpowiadać na problemy XX wieku. Myślą racjonalną, dla której Byt jest pojmowalny, bo jest dziełem Boga: nieskończonego intelektu, który sprawił, że między stworzonym przezeń umysłem ludzkim a stworzonym przezeń światem zachodzi pewna współmierność. W podejściu Profesora do tomizmu, jak zresztą w całym jego nastawieniu jako historyka i filozofa, wyczuwalne były wpływy filozofii analitycznej, a zwłaszcza Twardowskiego i Ajdukiewicza, którego był asystentem we Lwowie. Wpływy te nakładały się całkiem harmonijnie na swoisty kartezjanizm metodyczny odziedziczony po Gilsonie, z którym, jak z Maritainem, utrzymywał związki. (Kiedy w 1971 roku jechałem do Rzymu przez Paryż, dał mi do niego list polecający;

niestety, Gilson był już wtedy ciężko chory i spotkanie z nim nie doszło do skutku). Głęboki racjonalizm Profesora i jego rozumienia tomizmu wyrażały się w odczuwalnym we wszystkich jego pracach dążeniu do jasności pojęciowej i precyzji wywodów oraz w pewnej niechęci do tych filozofii, które rezygnowały z przestrzegania rygorów logicznych w przekonaniu, że pozwala im to na lepszy opis ludzkiej egzystencji. Ale ten racjonalizm szedł w parze z równie głęboką wiarą. Mnie, który jestem człowiekiem całkowicie bezwyznaniowym, profesor Świeżawski jawił się jako chrześcijanin w najpełniejszym – i najpiękniejszym – sensie tego słowa. Przebywając w Jego towarzystwie i rozmawiając z Nim, miałem poczucie, że obcuję z kimś, dla kogo boskie przykazania i samo istnienie Boga, jako zarazem najwyższego intelektu i najwyższego dobra, są czymś znacznie więcej niż tylko oczywistością umysłu: niezbywalnym składnikiem życia duchowego, częścią osobowości. Równie uderzający był u Profesora związek z Kościołem katolickim: teraźniejszym, przeszłym i przyszłym. Nie musiał niczego na ten temat deklarować; przebijało to w tle jego wypowiedzi na najróżniejsze tematy nawet wtedy, gdy nie zgadzał się z orzeczeniami autorytatywnych instancji i cierpiał z tego powodu. Tak np. uważał potępienie i skazanie na śmierć Jana Husa za niesłuszne, domagał się odwołania tej decyzji i bardzo się ucieszył, gdy do tego doszło. Jego krytycyzm nie naruszał jednak wierności wobec Kościoła, nieodłącznej od wiary i, jak ona, głęboko uwewnętrznionej. Toteż niezwykłą radością był dla niego wybór Karola Wojtyły, z którym przyjaźnił się od dawna i który, również z Watykanu, pisywał do niego listy zaczynające się od „Drogi Stefanie, Profesorze i Przyjacielu”.

Profesor Stefan Świeżawski był nie tylko wielkim uczy-nym i filozofem aktualizującym tradycję klasycznej myśli europejskiej. Obok Jerzego Kłoczowskiego, Tadeusza Mazowieckiego, Jerzego Turowicza, Jacka Woźniakowskiego oraz księży Józefa Sadzika i Józefa Tischnera – wymieniam tylko tych, których miałem zaszczyt poznać osobiście – był On zarazem jedną z reprezentatywnych postaci tej formacji polskiego katolicyzmu, dla której powszechność Kościoła była nie pustym dźwiękiem, lecz wytyczną do myślenia i działania, normą moralną, co skłaniało do odrzucenia nurtu endeckiego w naszym życiu publicznym i wszystkim, co przejęła z niego PZPR. Formacji, która pozostawiła trwałe ślady w historii polskiej kultury, umysłowości i polityki, przyczyniła się do otwarcia Polski na Europę i usunęła ze swej strony bariery wzniesione i podtrzymywane od czasów Oświecenia, by podzielić polską inteligencję zależnie od stosunku do religii w ogóle, a do Kościoła katolickiego w szczególności, na odłamy obce sobie i z sobą skłócone. I która wprawdzie inspirowała opozycję demokratyczną, a później, w osobach niektórych swych przedstawicieli, włączyła się do jej poczynania i odegrała w nich czołową rolę.

Moja książka *Przeszość jako przedmiot wiary – Historia i filozofia w myśli średniowiecza* została chyba odczytana przez ludzi tej formacji jako kolejny przejaw ewolucji lewicy laickiej w kierunku, który umożliwił spotkanie. Wnoszę to z faktu, że zaowocowała ona wizytami na KUL i na ATK, pisaniami w „Więzi” i w „Znaku”, a przede wszystkim znajomościami i przyjaźniami, które w znacznej większości wytrzymały próbę czasu i bardzo burzliwych przeżyć przemian. Jej publikacja miała więc dla mnie ważne skutki. Nie mniej ważną była dla mnie praca nad nią, gdyż pozwoliła mi uświadomić sobie znaczenie Średniowiecza chrześcijańskiego i facińskiego jako fundamentu kulturowej jedności Europy, której nie zrujnowały nawet dwa wieki wojen religijnych. W ich toku ukształtowała się bowiem nowa postać tej jedności, nierozłącznie związana z Oświeceniem i z rewolucjami, francuską i przemysłową, co umożliwiło, po wieku wojen ideologicznych, ponowne uruchomienie integracji europejskiej. W tym sensie praca nad tą książką określiła w istotnym zakresie to, co robiłem przez następnych czterdzieści lat.

KRZYSZTOF POMIAN

Antony, 15 maja 2009